

## KLASA 2A

### W naszej szkolnej bibliotece

Obszerne pomieszczenie przypominające labirynt, z tajemniczymi działami wypełnionymi setkami książek, ksiąg i książeczek. Jedne pachnące nowością, inne pokryte grubą warstwą kurzu. Niewielu ma odwagę wejść dalej niż znajdujący się przy samych drzwiach regał z lekturami. Nikt też nie odezwie się do pani bibliotekarki znanej w szkole jako „Wiedźma”. To właśnie tutaj codziennie uciekam przed światem rzeczywistym i zagłębiam się w ten o wiele ciekawszy, fikcyjny. Jedyne czego nie lubię to uczucie, że jestem obserwowana. Krążą plotki, że nasza szkoła jest nawiedzona, a duch ukrywa się właśnie tutaj, w bibliotece. Pustka w czytelni jest dowodem, że prawdopodobnie jako jedyna w to nie wierzę. Jednak to wrażenie jest bardzo niepokojące.

Pewnego dnia, kiedy jak zwykle czytałam, ku mojemu zdziwieniu okazało się, że tym razem rzeczywiście ktoś mi się przyglądał. Nawet się z tym nie ukrywał. Kot. Pojawił się jakby znikąd i siedząc tuż obok, patrzył na mnie swoimi wielkimi, szmaragdowymi oczami. Był niewielki, a puszyste futerko w kolorze biskoptowo-białym kontrastowało z wiśniowym noskiem. Nagle wstał, nie spuszczać ze mnie wzroku i ruszył w stronę regałów, jakby chciał, bym za nim poszła, a ja, nie wiedząc czemu, to zrobiłam. Dumnie prowadził mijając dobrze mi znane działy, aż dotarliśmy do tych, których nigdy wcześniej nie dostrzegłam. Z każdym kolejnym krokiem wchodziliśmy w większy mrok. Czułam jak ogarniają mnie dreszcze. Nagle mój przewodnik się zatrzymał i usiadł. Spojrzał mi głęboko w oczy, by po chwili wskazać nosem na stojącą przede mną ścianę wypełnioną pod sam sufit książkami. Było ich mnóstwo, wszystkie bardzo stare, oprawione w skórę. Zafascynowana tym widokiem rozchyliłam ze zdziwienia usta. Szybko je zamknęłam, gdy grzbiet jednej z książek... zaśnił. Litery mieniły się jasnym, ciepłym światłem o złotej barwie. Stałam jak wryta przez dobrą chwilę, zanim niepewnie zerknęłam na futrzastego przyjaciela. Powoli zamknął oczy i kiwnął łebkiem. Na ten znak sięgnęłam po książkę, a gdy tylko jej dotknęłam, zostałam oślepiona tym samym złotym światłem. Tym razem wydobywało się z przejścia ukazanego przez odsuwający się regał. Ledwo dostrzegłam jak puszysty ogon wesóło drepcze w stronę magicznych drzwi i szybko ruszyłam za nim. Moim oczom ukazało się wielkie, mahoniowe biurko, a za nim siedziała... Wiedźma. Tylko że tym razem naprawdę wyglądała jak wiedźma. Jej głowę zdobił wielki, czarny spiczasty kapelusz, a spod niego lekko potargane, ciemnobrązowe loki opadały na ramiona. Była ubrana w równie czarną jak kapelusz szatę z szerokimi rękawami. Na nosie miała okrągłe okulary. Dopiero po chwili do moich uszu

dobiegł jej jakby znudzony głos, ale nie zwracała się do mnie, tylko do dumnie siedzącego obok kota.

-Sporo czasu ci to zajęło... Jesteś pewny, że się nada?- W odpowiedzi dostała tylko skinienie – No dooobrze... - mówiąc to, przyjrzała mi się od stóp po sam czubek głowy. Chwilę milczała w zamyśleniu, aż w końcu znowu się odezwała: – Chodź za mną.

To był najbardziej niezwykły i ciekawy spacer w moim życiu. Pokazała mi Muzeum Magii. Było w nim tyle cudownych rzeczy: popiersie najstarszego maga, które się ruszało, najrzadsze eliksiry, a nawet gry. Powiedziała, że gdzieś są nawet Szachy Czarodziejów, te wielkie, ale przez ich ogrom znajdują się ukryte za innym przejściem. Byłam tak przejęta rozmową i tym wszystkim, co mnie otacza, że nawet nie zauważyłam, kiedy znowu znaleźliśmy się przy znajomym przejściu.

- Jestem strażniczką tego miejsca, a ty, jeśli chcesz, możesz zostać moją uczennicą. Zastanów się i przyjdź tu jutro - powiedziała, a widząc moją strapioną minę dodała: - Spokojnie. On cię przyprowadzi- i pogłaskała siedzącego na biurku kota.- A teraz uciekaj do domu. Wystarczy wrażeń na dziś.